Nr. 28. Przemyśl. Niedziela 8. Lipca 1883. Rok VI.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu

Rękopisma nie zwracają się.

Przemyśl dnia 7. lipca 1883

Po pierwszy raz od niepamiętnych czasów osiągnęli Czesi większość w sejmie, a wynik ten witamy ze szczerą radością, jako pocieszający objaw rozwoju narodowego naszych pobratymców. Zwycięztwo podobne było za dawniejszych rządów niemożliwem, gdyż bez względu na to, że rząd mający władzę ma i środki do kierowania wyborami po swej myśli, a rządom dawmiejszym centralistycznym chodziło o zgniecenie wszystkich nieniemieckich narodowości, to i sami Czesi ułatwiali zwycięstwo swym przeciwnikom. Zapomniawszy bowiem, iż mają w pierwszej linii walczyć z nieprzyjaciółmi swej narodowści, dzielili się oni między sobą na stronnictwa, walczące z nie mniejszą zaciekłością, jak walczą Niemcy z narodowcami Czechami. Skutkiem tego sejm czeski nie bywał nigdy prawdziwym reprezentantem, kraju, w którym ludność dwóch narodowości liczy prawie tę samą liczbę, lecz był reprezentantem mniejszości, majoryzującej większość.

Wpływ tego zwycięstwa musi się odbić w stosunkach monarchii i umocnić stanowisko gabinetu, opierającego się na wszystkich narodowościach poddanych berłu habsburgskiemu. Wprawdzie organa centralistyczne biją na alarm, wywołując znowu stracha, którego już się nikt dzisiaj nie boi, iż idea monarchiczna, idea jedności państwowej ucierpi na tym rezultacie wyborów w Czechach, lecz alarm ten nie porusza dziś już nikogo. Jak swoboda, jaką się cieszy Galicya, nietylko nie zwolniła, lecz przeciwnie zacisnęła silniej węzły łączące kraj nasz z koroną i monarchią austro-węgierską, tak i przyznanie praw innym narodowościom nie zachwieje ich przywiązania do sprawiedliwego Monarchy, a przynosząc zadowolenie o gółu przyczyni się do wzmocnienia sił państwa. Politycy stronnictwa centralistycznego nie chcą tego zrozumieć, że Austrya wtedy jedynie może być państwem jednolitem, jeżeli różnorodne jej składniki zadowolone ze swego bytu zaniechają swych dążeń centrifugalnych, wytwarzających się w miarę im więcej mogą się spodziewać od obcych, niż od swego rządu, a w łączności między sobą i z Austrya szukać będą ocalenia swych praw przyrodzonych lub nabytych w ciągu wieków. Czesi zadowoleni, nie będą pielgrzymować na zjazdy pansławistów do Moskwy, oni w parlamencie wiedeńskim szukać będą swej przyszłości, a w Austryi palladium dla swej narodowości.

Że tak jest, a nie inaczej, przekonywują nas przyjęcia jakie Cesarz Franciszek Józef I doznaje w swych w ostatnich latach często powtarzanych podróżach po różnych krajach koronnych. Czy w Galicyi, czy Dalmacyi, czy też Styryi, równie serdecznie i gorąco jest witany przez swe ludy, umiejące ocenić Jego poczucie sprawiedliwości i brak uprzedzenia do jednego, na korzyść lub niekorzyść drugiego.

Z tego stanowiska się zapatrując, uważamy zwycięztwo odniesione świeżo przez naszych pobratymców, za nasze własne zwycięstwo, jest ono też niem, chociaż pośrednio.

Konferencya nauczycieli okręgu przemyskiego.

Już w przedostatnim numerze naszego pisma nadmieniliśmy, że w dniach 23, 24 i 25. czerwca br. odbywała się w Przemyślu konferencya nauczycieli okręgu przemyskiego. Dziś zamierzamy zapoznać bliżej naszych czytelników z tokiem całej konferencyi, a czynimy to tem chętniej, że od czasu jak na ostatniej kadencyi sejmowej podniosły się głosy przeciw takim konferencyom, ogół zaczął się więcej niż dotąd tą sprawą interesować — Otóż dnia 23. czerwca br. o godzinie 8½ rano, zgromadziło się przeszło 70 nauczycieli a około 20. nauczycielek w katedrze rit. lat. w celu wysłuchania Mszy św., poczem wszyscy udali się do szkoły ludowej 4 klasowej, gdzie w sali trzeciej klasy, odpowiednio celowi przystrojonej, zagaił pierwsze posiedzenie Prezes R. szk. okr. p. Zajączkowski, c. k. radca namiestnictwa i starosta tutejszy. W przemówieniu swojem podniósł z naciskiem tę okoliczność, że nauczycielstwo tak licznie się zebrało *) i że tak chętnie garnie się do pracy, z czego znowu wnosić należy, że i obrady nad kwestyami na porządku dziennym będącemi, przyniosą niemałą korzyść nie tylko samym nauczycielom lecz więcej ich uczniom i całemu krajowi. Następnie zabrał głos przewodniczący konferencyi p. Petryka, inspektor okręgowy, który mniej więcej tymi odezwał się słowy:

Szanowne Zgromadzenie!

Posłuszni wezwaniu wysokich władz szkolnych zgromadziliśmy się licznie, aby misyą naszą dokładniej spełnić, a w posłannictwie naszem nietylko się wzmocnić, lecz zarazem zasilić doświadczeniem i rozjaśnić wiedzę, która zadanie nasze ma ułatwić. Oprócz tego, główniejszym celem naszych zgromadzeń jest poznać się należycie ze swojem powołaniem; a mieć powołanie, to znaczy poznać dokładnie obowiązki danego zawodu, a następnie zbadać usposobienie własne i wyrozumieć, azali pomiędzy owymi obowiąskami a skłonnościami naszej duszy panuje zgoda. Kto się poczuwa być zdolnym do zdobywania sobie wiedzy oraz cnót niezbędnych w zawodzie nauczycielskim, ten uczuwa w sobie powołanie. Należy tylko nie mięszać takiego powołania z jakiemś chwilowem pragnieniem czy zachceniem. Mogłoby się wydarzyć, iż młody człowiek lgnie do pracy nauczycielskiej, gdyż przedstawia mu się korzystną, a w danej chwili nie ma lepszego wyboru. W ogóle, ilekroć drobiazgowe względy kierują wyborem zawodu, nie jest to nigdy chwalebnem ani pożądanem, a względy takie jak najmniej są pożądane, gdy chodzi o zawód nauczycielski. Nazwiemy to błędem, którego smutne skutki znosi społeczeństwo, gdyż w wyborze zawodu wychowawcy nietylko sama jedynostka jest interesowana, lecz wielka ilość rodzin, wychowujących swe potomstwo, dla których wychowanie może być źródłem dobra i zła. W innych zawodach ma się rzecz całkiem inaczej. Jeżeli ktoś został rolnikiem lub rzemieślnikiem, a nie posiada odpowiedniego uzdolnienia

*) Z całego okręgu brakowało tylko 2. nauczycieli i 1. nauczycielki, którzy nieobecność swoję pisemnie usprawiedliwili.

Czarownica.

(Zdarzenie z dziejów francuzkich).

(Dokończenie.)

Tych słów nie słyszał nikt prócz młodego margrabiego, a jakby dla zwiększenia efektu, znikła po ich wypowiedzeniu czarownica, za gęstymi krzakami bzu.

Jak skamieniały stał Biron, wlepiwszy przerażony wzrok w miejsce, którędy uszła. Twarz jego, zwykle promieniejąca życiem i weselem, okryła się trupią bladością. Wróżba zrobiła na wrażliwym umyśle młodzieńca tak silne wrażenie, że na długi czas utracił on zwykły swój humor i swobodę myśli. Choć żył i dalej wśród dostatków i zbytku, choć wkrótce stanął u szczytu szczęśliwości ludzkiej, to tajemnicze słowa czarownicy brzmiały mu często w uszach, choć starał się o nich zapomnieć

* * *

Zdarzenie opowiedziane powyżej, zapisanem jest w starej kronice, zachowanej starannie po dziś dzień w archiwum miasteczka. Przejdźmy obecnie do tego co zapisała historya na swych kartach, zwłaszcza zaś dzieje dworu francuzkiego. Mówią one o margrabim Biron jako jednej z najświetniejszych, najinteresowniejszych osobistości owego czasu, pierwszym z magnatów na dworze króla Henryka IV.

Od owego pamiętnego spotkania matki Burat upłynęło wiele, wiele lat, zapewne szczątki jej ciała już się rozleciały, wtenczas bowiem już była bardzo stara, o jej losie przynajmniej nic nie umiemy powiedzieć. Z pysznego wiejskiego zamku przeniósł się Biron do wspanialszego pałacu królewskiego, aby nie odstępować swego najmiłościwszego pana, który taką otaczał go łaską. Ciesząc się nią, wzrastał Biron w dostatki i znaczenie, a pierwsza część przepowiedni ziściła się tem samem. Markiz zajaśniał jak meteor na horyzoncie wielkiego świata, tak jak tenże pogrążając całe otoczenie w tem większym cieniu Król upodobawszy sobie żywe i wesołe usposobienie swego dworaka, polubił go serdecznie, uważając za prawdziwego przyjaciela. A gdy wkrótce nasz bohater i na polu bitwy okazał swe wielkie zdolności i męztwo, skorzystał król z tej sposobności, aby go obdarzyć laską marszałkowską i wynieść do godności książęcej. Wkrótce zdawało się, posiądzie Biron wszystkie możebne zaszczyty wyłącznie.

Łaska królewska tem trwalszą była, że przed okiem Henryka nie uszły i wady charakteru Birona, a pomimo tego nie odstręczyły go one od przyjaciela. Wady te były zaś niepomierne, gdyż Biron w ciągu lat niczego się nie nauczył, niczego nie zapomniał, a rozwiązłe obyczaje dworskie, szczęście jakie mu na każdym kroku służyło, rozwinęło tylko złe skłonności przyrodzone. Pozostał on zepsutym sybarytą, przystępnym dla różnych pasożytnych istot i ich podszeptów. Nie dziw też, iż ten ulubieniec królewski obsypany jego łaską i dobrodziejstwami, to bożyszcze żołnierzy widzących w nim największego bohatera w świecie, ulubieniec płci pięknej, stracił przytomność od kadzideł palonych mu obficie i dostał zawrotu głowy na swem wysokiem stanowisku W nieszczęsnej godzinie zapomniawszy na dobrodziejstwa królewskie złączył on się z najzawziętszymi nieprzyjaciółmi Henryka IV. Gdybyż przynajmniej pobudki wyższe, polityczne lub moralne skłoniły go do tego, łatwiej możnaby mu wybaczyć, — lecz Biron jedynie z próżności i dla zabicia czasu został spiskowcem i zdrajcą.

Spisek nie długo utrzymał się w tajemnicy, przez zdradę jednego ze spiskowców odkryty, a Biron ukazał się w całej nagości Lecz Henryk IV. zbyt był szlachetnym i wspaniałomyślnym, by nie miał przebaczyć nawet taki obłęd umysłu, w jakim się znajdował Biron. Zamiast go oddać w ręce karzącej sprawiedliwości, obsypał go jeszcze większemi dobrodziejstwami, sądząc iż one naprowadzą błądzącego na dobrą drogę i powstrzymają od dalszych błędów. Lecz Biron nie był z tego rodzaju ludzi, którzyby reflektowali się łatwo. Dla niego szczęście było istnem nieszczęściem. Jeszcze nie zapomniano o jego pierwszej zdradzie, pamięć jej zbyt była świeżą, gdy się znów wdał w nowe spiski.

Tym razem nie mogło mu przewinienie ujść bezkarnie, uwięziono go i stawiono przed sądem. Dopiero kraty więzienia przywiodły mu na pamięć przepowiednią czarownicy z Chefboutonne. Kilka dni spędzone w więzieniu były dlań pierwszymi dniami niepokoju, jakiego przedtem nigdy nie zaznał. Chcąc się go pozbyć, zaryzykował nawet dowiedzieć się najstraszniejszej pewności, niż pozostawać w męczącej niepewności. Zwrócił się więc do dozorcy więzienia z pytaniem, z których okolic rodem jest obecny kat. Odetchnął spokojnie i wrócił do swego zwykłego humoru, usłyszawszy, że kat jest rodowitym Paryżaninem.

— Nie jest więc Burgundem, to moje szczęście, toporu paryzkiego nie potrzebuję się obawiać, pomyślał sobie i po raz pierwszy od czasu uwięzienia zjadł z apetytem wieczorny posiłek i spał tak spokojnie, jakby spoczywał na aksamitnem łożu w swej komnacie sypialnej.

I tym razem miał słuszność, wierząc w swą do-

będzie to nieszczęściem, za które odpokutuje on sam ze swoją rodziną. Czegoś podobnego nie można powiedzieć o nauczycielu, nie wolno mu być złym, nie powinien być nawet miernym człowiekiem, bo inaczej nadużywa on zaufania tych, co mu powierzyli wychowanie swoich dzieci. Przypuśćmy, że nauczyciel za złe pełnienie obowiązków został przeniesiony, lub pozbawiony swego stanowiska, które było dla niego źródłem utrzymania. I cóż stąd? Czy złe, jakie sprawił przez niedbalstwo przestało istnieć? Dzieci i tak poniosą stratę i to stratę tem większą, że przypadła na taką porę, iż się później nigdy już nie da powetować. Jeżeli prawdą jest, że błąd popełniony przez kogokolwiekbądź i na jakiemkolwiekbądź polu stanowi deficyt społeczny, który wcześniej lub później musi być pokryty, to prawda ta najbardziej nas uderza, gdy mowa o złem wychowaniu. Człowiek poważny zbliża się z pewną trwogą do pełnienia obowiązków nauczycielskich, bo sumienie jego pod tym względem nader jest czułem. Co zaś do mojej osoby, wierzajcie mi, że w życiu mojem najbardziej przykrego i niemiłego wrażenia doznaję wtenczas, gdy widzę w szkole tę biedną, hojnie od natury obdarzoną dziatwę, która pragnie nauki i wiedzy, lecz daremnie na nią czeka; aż wreszcie zniechęcona i zobojętniała opuszcza progi szkolne bez żadnej korzyści. Panowie, czyż to sumiennie? czy tak należy dopełniać obowiązków względem gminy i ojczyzny?

Zadanie nauczyciela polega nie na samem nauczaniu. Człowiek może się w szkole nauczyć mniej, lub więcej, lecz koniecznie musi on otrzymać wychowanie, które w potocznej mowie oznaczamy słowami „dzielny człowiek, porządny — prawy obywatel.“ Otóż nauczyciel ludowy powinien posiadać sam cnoty, które są potrzebne dla rozwoju młodzieży w zacne charaktery. Ten punkt często zaniedbujemy, a jest on właśnie celem naszym. W kierunkach społecznych wszystkich narodów przebija się chęć osiągnięcia choć w części ideału nauczyciela. Częstokroć widzimy, że ludzie najpobłażliwsi dla siebie samych sądzą pedagoga z nieubłaganą surowością. Tysiące wad, na które patrzymy przez szpary, jeżeli one cechują żołnierza, rzemieślnika, urzędnika, nie mogą być przebaczone nauczycielowi. Względem niego prawo jest nadzwyczaj wymagające, lecz od prawa częstokroć surowszą jest opinia, która ze słuszną trwogą patrzy na założenie fundamentów pod przyszłą budowę społeczną. Ciężkie więc są warunki, wśród których spełniać mamy obowiązki nauczycielskie. Ale mimo to ukochać można ten zawód, można wyrobić w sobie dużo siły i ochoty do nauczania i wychowania dzieci, nawet i wtenczas, gdy się walczy z największemi trudnościami. Kto więc po rozważaniu różnych trudnych warunków przekłada nad znikome wygody i przyjemności rozkosz kształcenia serc dziatwy i rozwijania ich umysłu, ten niechaj będzie nauczycielem maluczkich, bo we własnem sumieniu odnajdzie wynagrodzenie, czego mu odmawiają prawo i ludzie. Zapał taki można nazwać świętym, gdyż jest pełen ufności w powodzenie sprawy tak cennej da społeczeństwa. Takiem uczuciem przejęci nauczyciele gromadzą się chętnie na narady — na konferencye, nie dla tego, że to jest życzeniem władzy szkolnej, lecz dlatego, że chwile tu spędzone rozbudzają w nich powołanie, zachęcają do pracy, rozświecają i rozszerzają poziom ich wiedzy pedagogicznej i utrwalają w tem przekonaniu, że zawód ten jest szczytny i najdonioślejszy z pomiędzy wszystkich zawodów.

Po takiem zakreśleniu zadania naszego, spodziewam się, że z gorącym zapałem brać będziecie udział w rozświeceniu kwestyj na porządku dziennym będących i że pożytek stąd wyniesiony nie przebrzmi bez echa, lecz znajdzie trwałe zastósowanie wszędzie, gdzie tylko posłannictwo nauczycielskie spełniać będziecie. — Nie należy również pominąć tego, aby z wdzięcznością nie zaznaczyć, że wszelkie ulepszenia w szkolnictwie, jakimi kraj nasz od lat wielu ma prawo się chlubić, zawdzięczamy przedewszystkiem troskliwej opiece i znanej życzliwości najmiłościwiej nam panującego Franciszka, Józefa I., Cesarza Austryi. Wznieśmy przeto na Jego cześć okrzyk: „Niech żyje!“ Zgromadzenie wznosi teraz trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, poczem przewodniczący tak mówi dalej: „Znajduję się również w położeniu spełnić misyą żałobną. Śmierć przedwczesna wydarła z grona naszego dwóch najdzielniejszych pracowników: ś. p. Szymona Batyckiego, nauczyciela przy tutejszej szkole czteroklasowej i Józefa Smyka, nauczyciela w Torkach. Zacny i szlachetny ich charakter, praca sumienna i niezmordowana były przedniejszymi cnotami, które ich w krótkiem pasmie życia odszczególniały i które im zjednały miłość i szacunek wszystkich, mających sposobność znać ich bliżej. Cześć ich pamięci!

Teraz zaprasza przewodniczący na swego zastępcę p. Michała Kropiwnickiego, dyrektora tutejszej szkoły wydziałowej, a na sektetarzy powołuje p. Michała Hubickiego, kierownika szkoły na Błoniu i p. Władysława Relingera, nauczyciela tutejszej szkoły wydziałowej. Jeden z sekretarzy odczytuje reskrypt Wys. Rady szk. kraj. wydany z powodu odbytej konferencyi nauczycielskiej w r. 1881., z czego zgromadzenie dowiaduje się, że c. k. Rada szkol. kraj. przyjęła z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie z odbytej tej konferencyi nauczycieli przemyskiego okręgu szkolnego, a mianowicie tak ze względu na stosowność tematów, które stanowiły przedmiot obrad, jak również ze względu na troskliwe opracowanie tematów przez niektórych nauczycieli. Szczególnie zaś podnosi nader stosowne zarządzenie wycieczki do szkoły wzorowej w Trójczycach, gdyż tym sposobem mogli nauczyciele przekonać się naocznie, ile i w jaki sposób da się uczynić przy dobrej woli i odpowiednich zdolnościach w szkole jednoklasowej.

Z porządku dziennego następuje rozprawa na temat: „Kiedy i w jakim zakresie może nauczyciel w ciągu roku szkolnego uczyć gospodarstwa wiejskiego z pożytkiem dla młodzieży, i zaszczepiać w niej zamiłowanie do tego zawodu“ Dla łatwiejszego jednak zrozumienia rzeczy dla nieznających dokładnie stosunków dzisiejszej szkoły ludowej, dodajemy tu nawiasowo, że tak wyżej wymieniony temat, jak i te, które niżej podamy, rozsyła zwyczajnie Rada szk. okr. już z końcem stycznia każdego roku do wszystkich szkół w swoim okręgu z tem poleceniem, ażeby każdy nauczyciel wybrał sobie co najmniej trzy kwestye i takowe należycie opracowane odesłał Radzie szk. Okr. najpóźniej z końcem maja,

Opracowania te rozdaje następnie przewodniczący komisyi konferencyjnej, którą sobie nauczyciele sami z pomiędzy siebie rok rocznie wybierają z pomiędzy pojedyńczych członków komisyi lub innych nauczycieli, którzy obowiązani są z treścią opracowań należycie się poznać i zdać o nich sprawę zgromadzeniu. Takim tedy sprawozdawcą na temat wyżej wymieniony był p. Józef Kmicikiewicz, nauczyciel z Barycza. *) Na wstępie podnosi sprawozdawca stan rolniczy, który żywi wszystkie inne stany i który szczególnie w naszym głównie rolniczym kraju bardzo ważną odgrywa rolę, z czego wyprowadza wniosek, że koniecznem i niezbędnem jest położyć większy niż dotąd nacisk w szkołach ludowych wszystkich na naukę gospodarstwa; albowiem doświadczenie uczy, że dziś już tylko światły, rozumny i postępowy rolnik potrafi wyciągnąć z ziemi tyle, ażeby siebie i rodzinę wyżywić potrafił. Na poparcie zaś swego twierdzenia przytacza sprawozdawca to, że przed stu już laty przewidywano dzisiejsze nasze stosunki, w skutek czego wiekopomna nasza „Komisya edukacyjna“, urządzająca szkoły elementarne objęła planem nauk dla szkół wiejskich udzielanie wiadomości rolniczych, jako to: zasiewu traw, utrzymania pasieki, sadzenia i szczepienia drzew owocowych — zasiewania i chodzenia około wszelkich warzyw i roślin pożytecznych; a w szkołach żeńskich uczenia szycia, dobrego prania, gotowania, uprawy jarzyn i t. d.

*) Dał on się poznać chlubnie ze swej działalności podczas ostatniej tut. wystawy.

Następnie przytacza prelegent wszystkie z używanych dziś w szkołach wiejskich książek szkolnych ustępy, przy których nadarza się nauczycielowi sposobność uczenia dzieci, począwszy już od lat najmłodszych, gospodarstwa wiejskiego i rozbudzenia w nich zamiłowania doń, a oraz zwraca uwagę słuchaczów na to, jakie przymioty winien posiadać dobry gospodarz. Przeszedłszy potem szczegółowo różne gatunki roli i rośliny, po których gatunki te najłatwiej poznać można, zastanawia się znowu dłużej nad sposobem poprawienia roli, nad narzędziami gospodarskiemi, nad płodozmianem, a wreszcie nad zwierzętami domowemi, które tak ważną odgrywają rolę w gospodarstwie. Po zwierzętach domowych zwrócił znowu uwagę na rośliny pastewne, poczem podniósł wielkie znaczenie sadownictwa, pszczelnictwa i ogrodnictwa i wykazał, jak sam w swojej szkole postępuje, że dziatwa z wielką ochotą garnie się do pracy, a ze wskazówek nauczyciela korzystają nietylko dzieci, lecz i młodzież pozaszkolna i gospodarze.

Jak żywotną i na czasie była ta kwestya, najlepszym dowodem jest to, że gdy po odczycie przewodniczący otworzył nad tym przedmiocie dyskusyą, wielka liczba nauczycieli wiejskich wzięła w niej żywy bardzo udział. Każdy ze swego doświadczenia naprowadzał coś, co mu przy nauce tego przedmiotu bądź to pomagało, bądź stawało zaporą, lecz wszyscy zgodzili się na to, że ta gałęź nauki jest nadzwyczaj ważną i skuteczną do podźwignięcia dobrobytu naszego ludu, i że pod tym względem nauczyciel własnym przykładem oddać może krajowi ważne usługi. Po dość wyczerpującej dyskusyi zabrał głos przewodniczący, a streściwszy przeprowadzoną dyskusyę, zwrócił uwagę nauczycielstwa na to, że sprawa ta nie jest nową i że nauczycielstwo innych krajów zrobiło w tym kierunku nader świetne postępy. Przy tej sposobności położył przewodniczący główny nacisk na zakładanie wzorowych ogrodów szkolnych, w których młodzież zawczasu i praktycznie pouczać się może o tem wszystkiem, co dotyczy jej przyszłego zawodu. Ogród taki odpowiednio urządzony, zawierać powinien wzorową szkółkę owocową, pasiekę, tudzież małą przestrzeń na hodowanie warzyw i traw pastewnych, tak ważnych w gospodarstwie. Młodzież szkolna powinna w ogrodzie nie tylko często przebywać, lecz i własnemi rękami wiele robót załatwiać, tu wśród życia roślin mają poznawać uczniowie ich użyteczność w gospodarstwie i rozbudzać w sobie zamiłowanie do badania cudów przyrody, tu nabędą zdrowych poglądów o życiu i użyteczności wielu zwierząt, o czem dzisiaj lud nader słabe posiada wyobrażenie. Ponieważ rolnik zawczasu winien się sposobić do swego zawodu, przeto szkoła ma dać pod tym względem młodzieży pierwsze początki. Nauczyciel wiejski musi być przykładem nie tylko dla dzieci, lecz i dla całej gromady, uczyć winien nie tylko teoretycznie, lecz co ważniejsza ma wykazywać korzyści z postępowego i rozumnego gospodarowania praktycznie. Rozumie się samo przez się, że od razu wszystko wzorowem być nie może, lecz zwolna ulepszając i rozszerzając ogród szkolny, można w końcu doprowadzić do tego, iż szkoła wiejska będzie rzeczywiście rozsadnikiem lepszych i uszlachetnionych drzew owocowych, jarzyn, kwiatów ogrodowych, lepszych gatunków zboża, pszczół i t. d. byle tylko nauczyciel wziął się szczerze, gorliwie i z zamiłowaniem do pracy.

Na tem zamknął przewodniczący pierwsze posiedzenie o godzinie $12^{1}/_{2}$ i zapowiedział posiedznie następne na godzinę trzecią popołudniu.

(C. d. n.)

---

brą gwiazdę i w słowa cyganki. Najwyższem rozporządzeniem uwolniono go z więzienia i pozwolono używać jeszcze życia, które przed chwilą jeszcze na włosku tylko wisiało.

Lecz Biron ulegał jakiemuś niepojętemu wpływowi, który możnaby nazwać chyba demonicznym, lub przeznaczeniowym. Zaledwie bowiem ujrzał się wolnym, już zapomniał o niebezpieczeństwie, w jakiem dopiero co znajbowała się jego głowa, i znów powracał do intryg i knowań przeciw tronowi i uświęconej osobie ubóstwianego przez lud króla. Może to było chorobliwem zboczeniem umysłu nowego księcia, może też pychą, wzrastającą w miarę większych sukcessów i wywinięcia się z niebezpieczeństw, dość że wkrótce po wypuszczeniu go na wolność, otwarły się po raz trzeci podwoje bramy więziennej na przyjęcie niepoprawnego zdrajcy, przeciw któremu świadczyły niewątpliwe dowody winy.

Słynny ze swej dobrotliwości król, byłby i tym razem chciał okazać łaskę zdradzieckiemu ulubieńcowi, a przynajmniej nie nastawał chociaż na jego życie. Doradcy korony nie zezwolili na okazywanie takiej słabostki, narażającej królewskość na szwank. Przedstawiali oni królowi, jak zgubnem byłoby dla kraju takiego nałogowego spiskowca nie ukarać tak, jak na to zasłużył, a odmalowawszy mu jaskrawemi barwami podłość uksiążęconego markiza, gryzącego dłoń, co go głaskała, zdołali nareszcie zmienić zdanie króla i zamknąć serce przed zbytnią słabością.

— Jakże mi go żal, westchnął Henryk IV. podpisując wyrok śmierci na księcia Biron — lecz jestem przekonanym, że on ani mnie, ani moim synom, a tem samem i Francyi nie oddałby już nigdy żadnych dobrych usług.

Ufając w swą szczęśliwą gwiazdę siedział książę spokojny o siebie w celi więziennej, znanej mu już z dwurazowej poprzedniej bytności. Myślał w tej chwili o ostatnim balu, jaki dał po swem uwolnieniu z więzienia i projektował nową jeszcze świetniejszą uroczystość, skoro tylko wyjdzie z tej ponurej celi. O proces toczący się przeciw niemu nie troszczył się bynajmniej, wszak jego dobroczyńca siedział jeszcze na tym tronie, którego podwalinami on dla rozrywki lekkomyślnie wstrząsał.

Po pewnym przeciągu czasu, znudzony już długiem siedzeniem pod kluczem, zwrócił się do żołnierza strzegącego więźnia:

— Powiedz mi mój przyjacielu — zapytał — z której okolicy rodem jest obecny kat?

— Kat? powtórzył pytanie zadziwiony żołnierz. O ile wiem jest on Paryżaninem.

Więzień zatarł ręce z radości. Jeszcze i tym razem sprzyjała mu gwiazda.

— Nazywa się zaś Burgundzki, dorzucił żołnierz, a na dźwięk tego nazwiska, zadrżał Biron, a twarz jego powlokła bladość śmiertelna.

— Burgundzki! powtórzył głucho, choć nie jest rodem z tej przeklętej ziemi. Zginąłem, widzę już jak śmierć, z której drwiłem sobie tak długo uśmiecha się do mnie, jak do swej ofiary. Matka Burat mówiła więc prawdę, los czy przypadek oddaje słuszność jej słowom.

Tak się też stało. Głowa dumnego magnata, ozdoby dworu francuzkiego, spadła pod toporem kata, który nawet nie przeczuwał tego, iż nazwisko jego odgrywało tak wielką rolę w życiu skazańca, którego ostatnie słowa były:

O czemuż nie słuchałem przestrogi matki Burat!

KRONIKA.

— **Radca rządowy p. Pichler**, dyrektor kolei węg. galic., zarządzający ruchem kolei Albrechta i morawskiej pogranicznej kolei, przyjechał tu we Wtorek, i udał się na objazd swych linij kolejowych.

— **Uwaga nasza** o niedostatecznem umocowaniu rusztowania przy kamienicy Fartha odniosła skutek, dano tamże z nakazu samego p. burmistrza podparcie z belek. Z tego widzimy, jak p. Dr. Dworski sam jest niezmordowanie czynnym, lecz my nie żądaliśmy, aby on sam wglądał w takie drobnostki, to jest nawet niepodobieństwem, aby burmistrz sam niemi mógł się zajmować, a wymagamy tego jedynie od organów wykonawczych. Do nich też odnosiła się ówczesna nasza wzmianka, ich też jeszcze prosimy o zaostrzenie nadzoru nad budową rzeczonego domu. We Środę bowiem rano spadł z rzeczonego rusztowania cebrzyk z wapna, prawdopodobnie skutkiem lekkomyślnej nieuwagi robotników, tuż przed nogi przechodzącemu tamtędy p. B., który tylko cudem uniknął uszkodzenia na ciele.

— **O pogodzie**, Jeżeli kiedy, to w bieżącym roku wytłumaczoną jest rozmowa między mniej lub więcej znajomemi osobami, o pogodzie i trudno ją nawet uważać za

brak rutyny w pogadance, lub tematu do niej. Od dawna bowiem nie mieliśmy takiej „aury“ dziwnej, jak w tym roku. Nie minie prawie dzień bez deszczu, nawalnicy, piorunów, a zewsząd nadchodzą wiadomości o szkodach sprawionych w okolicy Przemyśla przez grady, oberwanie chmur i t. p. Nieurodzaj tegoroczny spowodowany przedłużeniem się zimy, czynią klęski obecnie spotykające rolników bardzo dotkliwym; jak w zeszłym roku, tak znowu obecnie gnije siano na pokosach, budząc obawy czem przyjdzie wyżywić w zimie bydło.

W owocach sprawiły gwałtowne ulewy i wichry także znaczne szkody.

— **Podajemy** dziś program wycieczki urządzanej przez sekcyą dla wschodnich Karpat, węgierskiego towarzystwa Karpackiego, w d. 22, 23 i 24 lipca 1883, o której już poprzednio podaliśmy krótką wzmiankę:

Niedziela . . *22 lipca.* Przyjazd do Nagy Mihaly pociągami kolei żelaznej; o godz. 9. rano odjazd wozami do miejsca kąpielowego Jósza, tamże obiad. Popołudniu wyjście na Virhorlat, bądź piechotą na nowotworzonej cienistej ścieżce, bądź wozami ciągnionemi przez woły drogą przez Nemet-Poruba.

Uroczyste otwarcie schroniska, muzyka, tańce, ognie sztuczne, wieczerza; nocleg w schronisku lub pod namiotami.

Poniedziałek *d. 23 lipca.* Wyjście na szczyt Vihorlatu przy wschodzie słońca. Przepyszne panorama pogranicza Galicyi, szczytów Tatrów, Karpat koło Maramarosz i nizin węgierskich.

Śniadanie przy schronisku. Przechadzka grzbietami gór nowo wybudowaną drogą do Sulińskiego Kamienia, wyjście na Skałę trachytową zkąd piękny widok, zejście do Morskiego oka.

Obiad o 4 godz. popołudniu, potem jazda czółnami, połów raków i pstrągów, wycieczka do małego Morskiego oka.

Wieczorem jazda czółnami przy bengalskiem oświetleniu, nocleg w szałasach i pod namiotami.

Wtorek *d. 24 lipca.* Śniadanie, poczem odjazd od Morskiego oka przez malowniczą Rybnicką dolinę do Felso Remete, zwiedzenie tamtejszych hut żelaza, dalsza podróż wozami do miejsca kąpielowego Szobrancz, wypoczynek i zwiedzenie zakładu, wieczorem biesiada i tańce.

Środa *d. 25 lipca.* Rano o 5 godz. powrót wozami do Nagy Mihaly i pociągiem kolei odchodzącym do Galicyi o godz. 8 min. 37.

Za furmanki, cały wikt (z wyjątkiem zatrzymania w Szobrancz.) muzykę i tragarzy do rzeczy płaci się 12 zł. od osoby

Ceny jazdy koleją ze wszystkich stacyi od Przemyśla i od Stryja do Nagy Mihaly zniżone o połowę (50%.)

Zgłoszenie do wzięcia udziału w wycieczce uprasza się przesłać wraz z powyż podaną należytością, 12 zł. od osoby, najpóźniej do d. 14. bm. reprezentantowi stowarzyszenia p. Gezie Fetterowi w Przemyślu, który P. T. uczestnikom odwrotną pocztą nadeśle certyfikaty potrzebne dla uzyskania zniżenia cen jazdy koleją.

Wyjazd nastąpi w Sobotę d. 21 lipca b. r. z Przemyśla pociągiem wychodzącym o godz. 2 min. 35 popołudniu, a ze Stryja pociągiem odchodzącym o godz. 11 min. 15 przedpołudniem.

— **Pierwsze wagony** towarowe dla nowych linij kolei transwersalnej przechodziły tędy przed paroma dniami do Zagórza. Mają one barwę zieloną, ciemniejszą od wagonów kolei Karola Ludwika i napis biały w niemieckim języku: k. k. St B., a pod spodem: nordöstliche Linien. Wozy te budowane są według nowszych wymagań techniki i wiele części składowych dawniej z drzewa robionych, jest przy tych wagonach już z żelaza.

— **Dowiadujemy się,** że droga cmentarna, o której niedostępności wspominał list, umieszczony w ostatnim numerze, będzie już w przyszłym tygodniu naprawianą i murowaną. Zatem i w tym kierunku postąpi uporządkowanie miasta, koło którego w dwóch ostatnich latach wiele zdziałano.

Ulica Kaźmierza W. dostała obecnie po prawej stronie nowy chodnik zakończony krawężnikami ciosowemi, przez co chodnik znacznie się rozszerzył, i wystaje nad poziom gościńca, co koniecznem było aby przeszkodzić przelewaniu się błota jak to dotąd miało miejsce.

W nowej ulicy odjazdowej od kolei kładą już obecnie chodnik płytowy, a za kilkanaście dni będzie ona prawdopodobnie już zupełnie ukończoną

— **Jarmark** doroczny na św. Jana ruskiego, odbył się w Piątek przy niezwykłej w tym roku pogodzie i nadzwyczaj licznym zjeździe z całej okolicy. Już dniem wprzód zdążały do miasta całe gromady ludu wiejskiego, spieszącego na odpust kościelny w ruskiej katedrze i z nim połączony jarmark. Miasto przedstawiało nader ożywiony widok, a wszystkiemi drogami wiodącemi do miasta ciągnęły nieprzejrzane łańcuchy fur przywożących wszelkie środki pożywienia, a potem znów odwożących zakupione sprzęty domowe i naczynia kuchenne, jakoteż różne części odzienia, jak kożuchy, sukmany itp. Ze zbytkowych przedmiotów największy mają pokup na tutejszych jarmarkach korale, wystawiane w olbrzymich ilościach, tak że sztalugi, na których je rozwieszają, zajmują całą ulicę szeroką. Nie mniej ważną rolę odgrywają bižuterye z fałszywego metalu i szkła, pierniki i różne najprostsze zabawki dziecinne, prym jednak dzierżą kufry i skrzynie jaskrawo malowane i naczynia drewniane.

Te działy rozpościerają się po śródmieściu, a na targowicy płody ziemne i bydło główną odgrywają rolę Tego roku był pokup dość znaczny i na konie, lecz mało było widzieć można zwierząt silnych i poprawnej rasy.

— **Wystawa obrazów Jacka Malczewskiego** otwartą została w Piątek i trwać będzie kilka tylko dni, zwracamy więc uwagę czytelników, aby się spieszyli z odwidzeniem wystawy, a nie będą żałowali ani trudu, ani tej drobnej kwoty 30 ct. jaką bilet wstępu kosztuje. Młodzież zaś wszelkich zakładów naukowych, bez różnicy wyznań, płci i wieku płaci po 10 ct a zakłady sierockie, jako: Bursa i Ochronka, gratis.

Przyznajemy się, że nazwisko artysty było nam nieznanem, aż do chwili, w której wyczytaliśmy pochlebne recenzye dzienników lwowskich. Lecz i z nich pomimo wybornych opisów i sumiennej krytyki nie mogliśmy mieć jeszcze wyobrażenia z jakiej miary obrazami spotkamy się. Ujrzawszy je byliśmy zdumieni, nie spodziewając się ujrzeć w całem słowa znaczeniu znakomite dzieła

P. Cichocki wystawił trzy obrazy pendzla Malczewskiego, a mianowicie: Anheli przy łożu śmiertelnem Ellenai, Więźniowie w kopalniach nerczyńskich i Śmierć wygnańki. Od pierwszego z nich, jako największego zaczynamy. Na tapczanie zbitym z desek i nieociosanej brzeziny, zasłanym sianem i słomą. a tylko częściowo pokrytym kawałkiem płótna, spoczywa w kwiecie młodości i piękności zgasła niewiasta. Głowę wgnieciona cokolwiek w pościółkę, otacza fala jasno blond jedwabistych włosów, ręka prawa wygięta kurczem śmiertelnym; ciało skostniałe pokrywają skóry zwierząt północy. Wnogach tego nędznego łoża siedzi Anhelli. Prawą rękę trzymającą chustkę opaił na kolanie, a w lewej trzyma na pół otwartą książkę. Twarz jego przypominająca nieco autora Anhellego, wyraża głęboką boleść, znać iż w tych rozpaczliwie spoglądających oczach wyschło już źródło łez. Niema ta, a tak wymowna scena, odgrywa się w chacie tułacza. Mieszkaniec jej widać że miał serce, co prócz miłości Boga otwiera się również i dla jednego z najpiękniejszych tworów Bozkich, kobiety, bo nad łożem zawieszony obrazek Matki Zbawiciela, a ono same otoczone rogożą, aby zimno nie miało doń przystępu.

Całym układem przypomina, choć nie naśladuje tego utworu, obraz Simmlera: Śmierć Barbary Radziwiłówny, który w swoim czasie stanowił epokę w historyi polskiego malarstwa, lecz przewyższa go poprawnością rysunku, znakomitą perspektywą i śmielszem traktowaniem przedmiotu. Światło w obrazie przypomina znowu arcymistrza w tym kierunku, Rembrandta. Jeżeli co moglibyśmy zarzucić temu obrazowi, to jedynie zbyt żółty kolor włosów i ich zbytek u leżącej niewiasty, przedewszystkiem ich nadto fantastyczne, a tem samem nienaturalne rozrzucenie, pomimo że z barwą włosów w harmonii pozostaje barwa ciała.

Drugim obrazem z porządku, lecz naszem zdaniem w samej kompozycyi najwyżej stojącym, jest obraz przedstawiający wygnańców naszych wypoczywających, prawdopodobnie w godzinę południa, w rozpadlinach kopalń nerczyńskich. Skały te pod dość ostrym kątem występują w obrazie, a u ich podnóża spoczywa grono tych nieszczęśliwych męczenników, którym miłosierny car zamienił karę szybkiej śmierci na palu szubienicy lub od kuli sałdata, na powolne konanie w podziemiach sybirskich min. Na obraz ten nikt nie może patrzeć z zimną krwią, dlatego chyba ci, co nie znają dziejów męczeństwa narodu naszego, którzy nie chcą lub nie mogą uwierzyć, iżby to, co o tem opowiadają lub piszą było prawdą, mogą skalpelem anatomicznej krytyki rozbierać wady i zalety tego obrazu. Oczy Polaka, patrząc na ten obraz muszą zajść łzami, a wtedy patrzy on nań jak na żywy epizod z życia naszego, jak na fragment historyi porozbiorowej Polski. Lecz z obowiązku kronikarskiego musimy poskromić wzruszenie, a opisać ten obraz. Pierwszy na lewo wygnaniec podparł czoło ręką zczerniałą i wychudłą od ciężkiej pracy i patrzy jak człowiek, który przebolał już wszystko, pożegnał się z marzeniami o lepszej przyszłości. Twarz jego to obraz nędzarza świadomego powodu i celu, dla którego znosi ten stan, to twarz której przed Grottgerem nikt nie stworzył, a przed Malczewskim nikt nie wymalował Drugi z rzędu skazaniec myśli w tej chwili o odwecie w przyszłości, bo w oczach jego migocze złowrogi ogień. Tam w ojczyźnie nie opuścił on tak jak jego poprzednik wszystkiego co najdroższe, nim go tu przygnali, już jego rodzinę wymordowali siepacze cara. On może teraz przywiódł na pamięć obraz dziecka zawieszonego na pice kozackiej i żony ginącej pod kopytami konia, do którego oboje byli przywiązani by dzielić wspólny los.

Trzeci złożył ręce jakby do modlitwy, wszak w tej chwili dzwonek wioski nad Niemnem odzywa się na Anioł Pański. On powtarza machinalnie słowa: a pokój ludziom dobrej woli na ziemi, a z pod na wpół przymkniętych oczu wyrywa się łza goryczy; on nie zna tego pokoju na ziemi!

Kontrast do tych i dalszych nędzarzów, stanowi młodzieniec, który w pół leżąc, a w pół stojąc patrzy w górę między rozpadliny skał niebotycznych. Tam nad niemi świeci słońce dla wszystkich stworzeń, cieszący h się wolnością, tam w eterach szybuje jaskółka, skowronek wznosi swe pienia, a tu ponury cień ogarnia wszystko, nawet umysły wygnańców. Lecz młode serce nie traci tak łatwo nadziei, błyszczy ona cudownem światłem w oku młodzieńca, a blask jego mówi: ja i mój naród będziem jeszcze kiedyś wolni. Myśl ta wybija się zachwytem na twarzy młodzieńca, który choć zrodzon w niewoli, nie przywykł i nie przywyknie nigdy do niej.

Obok stoi drugi młodzian, trzymając w ręku skrzypki, to dziecię Mazowsza, któremu w uszach dźwięczy nuta rodzinnych stron. Wziął on je z sobą, aby rozweselić swych towarzyszów — lecz widok ich odgania ochotę do zadźwięczenia w strony. Towarzysze niedoli niektórzy już usnęli po wysileniu pracą, jakżeż przerwać im ten sen błogi! Tam zresztą w dali upadł znużony jeden z wygnańców, a obok niego stoi niewiasta, co po bohatersku osładza mu dolę swą obecnością, a z drugiej stoi szyldwach pod bronią.

Niepodobna w szczupłych ramach naszego pisma rozszerzać się dłużej nad tem znakomitem dziełem, dodać nam tylko wypada, że i tu plastyka jest niezrównaną, światło prześliczne, koloryt harmonijny, a efekt wywołany silnem i śmiałem kładzeniem barw.

Trzeci obraz: Śmierć wygnanki, przenosi nas w okolice nadbiegunowe. Zakratowanem oknem wpada czerwony promień zorzy zachodzącego słońca, jakby w dali pożar szalał. Na wysoko poduszkami zasłanem łożu, leży niewiasta, która w tej chwili wyrwała się z więzów niewoli. Przecierpiała ona wiele, a od cierpień moralnych, więcej niż fizycznych złamały się jej siły; po raz pierwszy sprzeniewierzyła się mężowi, opuściła go, a on pada pod boleścią tej zdrady ukochanej istoty i tuli twarz do jej łoża, aby jego przyjaciele, wygnańcy jak on, dla których jego towarzyszka była opiekunką, Aniołem stróżem, gdy zwątpienie wkradało się w serce, nie widzieli, iż on mężczyzna płacze jak dziecko, co utraciło matkę. W oczach ich błyszczą łzy, jeden z nich miększej natury, ukrył twarz w dłonie, inni nawykli do bólów, znoszą i ten po męzku. W otwartych drzwiach ukazuje się sałdat moskiewski; wietrzył on spisek, może plan ucieczki — zapóźno przybył, już jeden z więźniów odzyskał wolność. Z tyłu za łożem stoją renifery, współmieszkańcy wygnańców, jedyne stworzenia tej przeklętej ziemi, które się przywiązały do skazańców.

Co do tego obrazu zauważymy, iż jeżeli czerwoność światła, o której nie znając kolorytu lokalnego nie możemy sądzić apodyktycznie, jest prawdziwą, to należy podnieść, iż gra tego światła, odbijanie się jego i łamanie, znakomicie jest przeprowadzonem.

Jednem słowem widzimy, iż p. Malczewski odrazu stanął w rzędzie najznakomitszych naszych malarzy.

Oprócz tych obrazów, znajduje się akwarella p. Juljusza Kossaka, przedstawiająca wjazd Jana III. do oswobodzonego Wiednia. Sposób malowania, doskonałość rysunku i świetność barw tak trudna do osiągnięcia farbami wodnemi, właściwe p. Kossakowi, zbyt są znanemi, abyśmy potrzebowali bliżej o nich wspominać.

— **Wycieczka tow. Gwiazdy**, odbędzie się dziś do lasku na Budach. Urozmaicony program powinienby ściągnąć liczne grono uczestników.

— **Piorun** podczas burzy we czwartek 5. b. m. uderzył w chatę włościanina w Buszkowiczkach i poraził czworo dzieci bawiących się w sieni. Jedno z dzieci natychmiast umarło, troje zaś jako ciężko chore przywieziono wczoraj do tutejszego szpitala. Nasz lud wiejski jest nader nieostrożnym, wśród burzy pozostawia w chacie drzwi i okna otwarte, a powstałe stąd przeciągi często ściągają uderzenia pioruna w chatę. W czasie burzy przeciągi należy bardzo troskliwie usuwać.

— **Wianki** odkładane z powodu niekorzystnej pogody, odbędą się we Środę d. 11 bm a w razie niepogody w dniu następnym.

— **W tutejszym seminaryum żeńskiem** odbędzie się w poniedziałek dnia 9-go lipca br. o godzinie piątej po południu popis uczennic z nauki śpiewu i muzyki z programem następującym:

1. Wyjątek z opery Meyerbeera fort. na 7 ręce. 2. Śpiew unisono. „Pieśń o życiu.“ 3. Pachera: „La Naide, fortep. 4 Schuberta: „Wyprawa krzyżowa“ śpiew na dwa głosy, 5. Thalberga „Arya irlandzka,“ fortep. 6. Schellera „Pieśń o dzwonie,“ muzyka Romberga, śpiew z tow. fort. harm. i kwartetu smyczkowego. Wstęp z powodu szczupłości miejsca tylko dla zaproszonych gości.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 1 do 31 Maja. Olszynka Karolina, lat 22, zarobnica; Szuszczak Maryanna, l. 65, wdowa; Raczyński Szczepan, l. 32, zarobnik; Plech Chane Mindel, l. 81, wdowa; Singer Izak, l. 73, handlarz; Rebesz Wolf, l. 60, mosiężnik; Pietruszka Blime, l. 73, zarobnica: Kowalewski Adam, l. 65, zarobnik; Pożakowska Janina, l. 22. żona konc. skarb.; Grzybowska Maryanna, l. 52, zarobnica; Hohołowicz Pazia, l. 62, zarobnica; Wojdylak Agnieszka, l. 32, zarobnica Haszczyc Antoni, l. 66, Dr. med.; Kołodziej Tomasz, l. 22, zarobnik; Baczyńska Alojza, l. 82, wdowa; Schnur Nute, l. 33, zarob. Sinner Chaja, l. 50, zarobnica; Rose Małke, l. 60, wdowa; Gottesman Abises, l. 26, szynkarz; Droker Małke, l. 58, zarobnica; Buntner Ferdynand, l. 27, ślusarz; Kuzyk Aleks. l. 63, oficyał sąd.; Schaf Michał, l. 48, rzeźnik; Szczerbiński Jan, l 68, były oficyał; Knoll Hersch, l. 28, zarobnik; Stok Szye, l. 38, więzień; Schachter Abraham, l. 40, kupiec; Low Liebe, l. 27, zarob; Rubenfeld Chaim, l. 51, zarobnik; Schlosberg Rachel, l. 80, wdowa; Lenczyk Magdalena, l. 70, żona gospodarza; Jaroszko Michał, l 21, rolnik; Adelmann Jan, l. 60, c. k. Radca sąd.; Bernhard Elżbieta, l. 20, sługa: Dollinger Jerzy, l. 57, emeryt kolei; Adamski Józef, l. 75, zarobnik, Osienko Anna, l. 23, zarobnica; Nysz Marcin, l. 40, zarobnik; Copiak Onufry, l. 50, zarobnik i dzieci 31.

Ogółem niżej lat 5 umarło 27, starszych do lat 20 umarło 4, ponad lat 20 umarło 39 osób płci obojej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Horski. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.